

21. 11. 2003 r. Moroczyn

Święto Ofiarowania Najświętszej Marii Panny

Sławomir Tomasz Roch
tel. (084) 638 60 92
rycerzniebieski@wp.pl

**WSPOMNIENIA ANTONIEGO SIENKIEWICZA
Z KOLONII PIŃSKI MOST W POWIECIE WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI NA WOŁYNIU
1930 - 1944**

Nazywam się Antoni Sienkiewicz mam 82 lata, mieszkam we wsi Moroczyn 56, gm. Hrubieszów, powiat Hrubieszów. Urodziłem się 20 lutego 1921 r. w kolonii Piński Most, gm. Werba, powiat Włodzimierz Wołyński. Mój tato miał na imię Michał, a mama Józefa z domu Świstowska. Moja rodzina była polską, miałem trzech braci i jedną siostrę, najstarszy był Hipolit z 1910 r., druga była Leokadia z 1913 r., trzeci był Kazimierz z 1916 r., czwartym dzieckiem byłem ja z 1921 r., najmłodszy był Eugeniusz z 1923 roku. Jako młody chłopak miałem wielu kolegów, przeważnie Polaków, choć jeden był Ukraińcem, nazywał się Piotr Romaniuk i pochodził z kolonii Zarudle. Piński most to była mała kolonia polska, w której mieszkało tylko 12 gospodarzy ale nie w ilości siła. A jakości w naszej kolonii nie brakowało bowiem kilku z nich należało do elitarnej organizacji, która nazywała się: „KRAKUSY”. Należało do nich dwóch moich rodzonych braci: Hipolit i Kazimierz oraz Stanisław Hyps i Józef Świstowski. Każdy z nich posiadał swojego konia, swoją Lancę i szablę oraz inne potrzebne wyposażenie. Przed wojną nie raz, przeważnie w niedzielę, mogłem ich podziwiać, właśnie tak jeżdżących i ćwiczących. Na polu Stacha Hypsia była taka UJEŹDŻALNIA i pamiętam, że ich koledzy przyjeżdżali do nich, aby poćwiczyć czasami z dość oddalonych miejsc. Dla przykładu z Marianopola przyjeżdżał pan Rak, z Mikołajówki pan Stasilewicz, z Turii pan Dobrowolski, a ich szefem był pan Abramowicz lat około 40, który był z Dominopola. Wszyscy należeli do szwadronu Kawalerii we Włodzimierzu Wołyńskim skąd też otrzymali potrzebne wyposażenie. Pamiętam, że kiedy się ładnie ubrali to naprawdę było na co popatrzeć, mi osobiście bardzo się podobały specjalne koce pod siodło, na których były białe czerwone chorągiewki i po jednej i po drugiej stronie konia.

Ludności ukraińskiej u nas nie było, za to mieszkała u nas jedna rodzina żydowska o nazwisku Szloma. Stary Żyd miał lat około 70, a jego żona około 65, mieli też trzech synów: Dawid lat około 35, Herszko lat około 30 i Moszko lat ok. 25 oraz jedną córeczkę, której było na imię Łejka lat około 17.

POD SERCEM MARYJI ZE SWOJCZOWA

Dla Królestwa Niebieskiego narodziłem się w Kościele p.w.: Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Swojczowie, gdzie już od wieków czczony był łaskami słynący wizerunek Matki Bożej Śnieżnej. Tam też przystąpiłem do pierwszej Komunii Świętej oraz do sakramentu dojrzałości chrześcijańskiej, do dziś bardzo dobrze pamiętam ten dzień, kiedy udzielono mi sakramentu Bierzmowania. Wraz z licznymi kolegami spotkaliśmy się już przed naszym sanktuarium, było nas dość dużo i byliśmy poubierani w piękne świąteczne ubrania ale przecież i chwila jak najbardziej stosowna. Potem razem z księdzem weszliśmy do Kościoła, przybył do nas też ksiądz biskup, który osobiście udzielał nam sakramentu Bierzmowania. Kiedy podszedł do mnie i zobaczył moje kalectwo, stała przy mnie moja mama i powiedziała, że błaga, że modli się o zdrowie dla mnie i o moja niepewną przyszłość. Bardzo martwiła się, jak ja sobie dam radę w życiu. Tymczasem ksiądz biskup pogłaskał mnie czule po głowie i powiedział: „**Wszystko w mocy Boga, to nic nie szkodzi, może długo żyć.**” I proszę żyję do dziś, mam całkiem dobrze i moja rodzina także, choć przecież

czasy, w których przyszło mi zmagać się ze zwykłą codziennością, rzeczywiście nie należały do najłatwiejszych. Muszę jednak podkreślić, że w najtrudniejszych chwilach zawsze uciekałem się do naszej umiłowanej Matki Bożej Swojczowskiej, a ona zawsze wspierała mnie swoją macierzyńską pomocą. Nawet w dzisiejszych czasach, kiedy tylko mogę, jadę 08 września na uroczysty odpust do Otwocka pod Warszawą. Właśnie tam znalazł swoje miejsce nasz cudowny wizerunek przeczystej i niepokalanej panienki ze Swojczowa i tam też od lat, pielgrzymują nasze wołyńskie rodziny.

To już losy powojenne, póki co w ołtarzu głównym w naszym Kościele wciąż znajdował się ukochany Obraz Matki Bożej Swojczowskiej. Zwykle zasłonięty był innym obrazem, przedstawiającym Pana Jezusa unoszącego się w powietrzu, a pod nim na ziemi leżało 3 albo 5 ludzi i patrzyli w górę. To było chyba Zesłanie Ducha Świętego. Gdy obraz był odsłaniany, śpiewano piękną pieśń, my w tym czasie klęczeliśmy, a ministranci pięknie dzwonili dzwoneczkami. Obraz odsłaniał kościelny kręć korbką, która znajdowała się po lewej stronie Ołtarza, natomiast zakrystia znajdowała się po prawej stronie Ołtarza. W naszym Kościele nie było pięknej tradycji obchodzenia Ołtarza do około, którą można spotkać w innych znanych sanktuariach maryjnych i dawniej i dziś. Oprócz Ołtarza głównego w naszej świątyni było jeszcze dwa piękne ołtarze boczne ale nie pamiętam już dziś komu były poświęcone. Przy jednym z nich niekiedy modlił się ks. Symon, przeważnie przyjeżdżał do nas na Odpust. Po wojnie służył w Horodle w kościele św. Jacka i Matki Bożej Różańcowej.

KOCHALIŚMY ŚPIEWAĆ NA WOŁYNIU

Warto dodać, że przy naszym Kościele w Swojczowie był przepiękny chór złożony już z dorosłych osób, które ładnie potrafiły śpiewać, przy czym wtórowały im nasze piękne parafialne organy. Maryjny kult pięknie promieniował nie tylko na Swojczów i naszą okolicę, a objawiało się nie tylko lgnięciem wiernych do maryjnych nabożeństw ale przede wszystkim zamiłowaniem do pieśni religijnych, ale i wszystkich innych. W tamtych czasach na Wołyniu naprawdę kochano śpiewać, kochano te wspólne rodzinne spotkania i wieczory kiedy płynęła z piersi radosna i rześka pieśń patriotyczna. To był zarazem piękny model wychowania i niezwykła, swoista kultura i to zarówno Polaków jak i Ukraińców, wszyscy śpiewali. Poszczególne święta w roku miały swoje obrzędy i oczywiście pieśni. Jeszcze przed wojną jako młody chłopak, sam wykonałem gwiazdę i wraz z kolegami chodziliśmy po naszej kolonii oraz po sąsiednich wsiach i kolędowaliśmy. Pamiętam, że wraz ze mną chodził Antoni Dobrowolski z kolonii Piński Most oraz parobek u sąsiada, który nazywał się Wieszczak. Kolędowaliśmy przeważnie w koloniach Wandywola i Zarudle, omijaliśmy natomiast bliski Dominopol bowiem tam było dużo podobnych grup a więc duża konkurencja. W tej pięknej i kultywującej tradycje wsi, wierni robili nawet przedstawienie nazywane: „HERODY”, w którym występowały takie postacie jak: ŚMIERĆ, DIABEŁ ROGATY, MARSZAŁEK POLSKI JÓZEF PIŁSUDSKI, HEROD. Nie chodziliśmy dla pieniędzy, raczej dla radości, że w ten sposób mamy drobny wkład w podtrzymywanie pięknych tradycji, śpiewania pięknych kolęd polskich. To zawsze dodawało nam skrzydeł, dlatego kolędowaliśmy nawet podczas II wojny światowej i właściwie nikt z tego powodu nie robił przykrości. Niektórzy w naszych stronach kolędowali jeszcze w roku 1942 r.

ODPUSTY W SWOJCZOWIE

Największe uroczystości zawsze gromadziły w Swojczowie tłumy wiernych, którzy przyjeżdżali nawet z odległych stron. Szczególnie Odpusty stawały się takim czasem kiedy mogliśmy spotkać wielu gości, a było u nas dwa odpusty, mniejszy przypadał 15 sierpnia na Matki Bożej Wniebowziętej i trwał tylko jeden dzień. Drugi wypadał 8 września w święto Narodzenia Najświętszej Marii Panny i to był najważniejszy Odpust w naszej parafii, który trwał przez trzy dni. Pamiętam, że trwało wtedy uroczyste, 40-godzinne nabożeństwo, które

zaczynało się o godzinie 18.00 nieszporama, dwa dni przed właściwym odpustem. Następnego dnia 07 września modlitwy trwały cały dzień a nasi wierni z nadzieją i wiarą powierzali Maryi swój los, swoje życie, powołanie, codzienne troski i kłopoty.

W tych dniach przychodziły do Swojczowa piesze pielgrzymki z takich miejscowości jak: Horodło nad Bugiem, Sielec, Poryck, Kisielin, a nawet z odległego Sokala. Wiele razy widziałem jak Ci radości i rozmodleni pielgrzymi całymi grupami wchodzili do naszej wsi, aby pokłonić się naszej pięknej i dobrej Królowej. Na ich czele zwykle kroczył kapłan, gdy byli już blisko na przeciw nich wychodził nasz proboszcz ks. Franciszek w otoczeniu wielu wiernych naszej parafii i radośnie witał w Imię Jezusa Chrystusa przybyłych pielgrzymów, niemal całował pobożnie ich błogosławione stopy. Uroku tej chwili przydawały jeszcze radośnie bijące dzwony. Trzeciego dnia tych wielkich świąt, w naszej parafii były już wokół Kościoła prawdziwe tłumy wiernych, rozradowanych i religijnie rozśpiewanych. Ludzie jak zwykle przybywali ubrani bardzo odświętnie a zarazem bardzo różnie, było więc wesoło i kolorowo. A muszę dodać, że mieliśmy tam na Kresach, piękną i postawną młodzież, chłopcy rośli a dziewczęta urodziwe. Tak więc choć plac przykościelny był naprawdę dość duży, mimo wszystko niemal cały zapełniał się furmankami, tak że wielu z tych którzy przybyli później musiało już korzystać z łąki naszego organisty, Polaka o nazwisku Jakubicki.

Szczególnie uroczysta była procesja, która odbywała się zarówno podczas małego jak i wielkiego Odpustu. Jak zawsze na koniec nabożeństwa szliśmy radośnie dookoła naszej świątyni, chyba 3 razy, a razem z nami kroczył sam Pan Jezus. Ludzie nieśli wtedy zwykle nasze sztandary oraz obrazy, a dziewczynki, które w tym roku przystąpiły do pierwszej Komunii Świętej sypały wdzięcznie kwiatki. Biły radośnie dzwony, a ludzie wyjątkowo głośno i radośnie śpiewali. Na koniec jak w zwykle już w Kościele wszyscy otrzymywali szczególne błogosławieństwo, połączone z odpustem zupełnym pod zwykłymi warunkami.

Oczywiście jak Odpust to tak jak i dziś, tak i w tamtych czasach, zjeżdżało się wielu handlarzy, którzy rozstawiali swoje kiermasze. Tam to dopiero był ruch i prawdziwy jarmark, który robiły przeważnie dzieci uradowane tak wymyślnymi słodyczami i przeróżnymi zabawkami. Jeden z mieszkańców Wólki Swojczowskiej, która przylegała do Swojczowa Ukrainiec Aleksiej Wydychaj, wpadł na dobry pomysł i postanowił zrobić dobry interes na tych tłumach ludzi. Jako zdolny człowiek zbudował karuzelę, którą w tych dniach stawiał na placu przykościelnym, widać miał pozwolenie księdza i robił na tym nie złe pieniądze, a dzieciaki miały przy tym dodatkową radochę. Karuzela była oczywiście napędzana ręcznie przez same dzieci. Ponieważ nie mieliśmy swojej rodziny w Swojczowie, zaraz wracaliśmy spieszenie do swojego rodzinnego domu na smaczny i uroczysty obiad

POBOŻNI NAUCZYCIELE I DOBRA SZKOŁA

W Swojczowie służyłem wiele razy do Mszy Świętej jako ministrant, a zawdzięczam tę łaskę naszym wspomniałym nauczycielom ze Swojczowa, którzy w każde święto prowadzili nas czwórkami, na godzinę 9.00 rano do Kościoła na Mszę Świętą. Była poza tym zrobiona lista, według której kolejne osoby służyły przy ołtarzu, to mi się bardzo podobało. Nie był to jedyny przejaw głębokiej wiary i patriotyzmu naszych wychowawców i nauczycieli. Bardzo miło wspominać także lekcje prowadzone przez naszego dyrektora szkoły, Polaka Stefana Stępień, który o ile dobrze pamiętam uczył nas języka polskiego. Gdy rozpoczynał lekcje mówił krótko: „**Modlitwa**”, wtedy wszyscy wstawali w klasie w swoich ławkach, a on odwracał się przodem do tablicy nad którą wisiał Krzyż i wspólnie głośno odmawialiśmy modlitwę, oto jej słowa: „**Duchu Święty, który oświecasz serca i umysły nasze dodaj nam ochoty i zdolności, aby ta nauka była pożytkiem doczesnym i wiecznym przez Chrystusa Pana naszego Aman.**” Potem wszyscy siadaliśmy na swoich miejscach i trwała normalna lekcja, sytuacja powtarzała się gdy kończyliśmy już swoją naukę. Znowu wspólnie odmawialiśmy modlitwę, tym razem dziękczynną, dopiero po niej szliśmy do domu.

Modliliśmy się wspólnie i nikt się temu nie sprzeciwiał, chociaż w mojej klasie była nawet jedna Żydówka oraz dwóch Żydów. Jeden z nich miał na imię Abram, a drugi Herszko, obaj pochodzili ze wsi Widelka, od strony Włodzimierza, to były wysokie chłopaki ale nie wiem co się później z nimi stało. W mojej klasie byli też Niemcy, w tym Herman Negier z kolonii niemieckiej Wandywola oraz Ukraińcy, dla przykładu Liwiniuk ze wsi Wólka Swojczowska. Szczerze mówiąc nie wiem czy modlili się razem a nami ale nie pamiętam, aby kiedykolwiek żali się, że ich ktoś prześladowuje albo składali jakieś protesty do dyrekcji naszej szkoły. W szkole odbywała się także religia, przychodził do nas ks. Franciszek Jaworski, a do młodzieży ukraińskiej pop prawosławny ze Swojczowa. Niedaleko szkoły, tylko zaledwie 50 metrów, była wysoka, drewniana i piękna Cerkiew, pamiętam że była pomalowana na zielono i pokryta blachą.

DZIEŁO DOBREGO PASTERZA

Pierwszego kapłana, którego pamiętam w Swojczowie to był ksiądz Kurowski ale niestety jego posługa spotkała się z krytyką naszych parafian. Wtedy przyszedł do naszego Kościoła ksiądz staruszek, który tym bardziej nie dawał sobie rady z posługą w tak wielkiej parafii. Wiem o tym ponieważ nasi parafianie publicznie o tym dyskutowali wiele razy. Dopiero gdy do Swojczowa przyszedł ks. Franciszek Jaworski nasza parafia zaczęła tętnić życiem już od pierwszych dni można było zauważyć, że wspaniale się u nas czuje i doskonale daje sobie radę. Nasi ludzie także bardzo go polubili i chętnie udzielali wszelkiej pomocy przy rozwoju naszej parafii. Jednym z pierwszych jego dzieł była więc aktywizacja Kościoła, który budują parafianie i ich rozmodlone serca, potem były następne. Dla przykładu nowa, ładna kaplica zbudowana tuż obok naszej świątyni, o ile dobrze pamiętam poświęcona była Matce Bożej. Stała po lewej stronie Kościoła, będąc twarzą do Ołtarza Głównego. Ks. Franciszek poszerzył też plac wokół Kościoła oraz zbudował na zewnątrz poddasze pod którym księża spowiadali tłumy wiernych, szczególnie w czas niepogody. Obok Kościoła stała też murowana, piękna i zabytkowa dzwonnica. Były tam 3 dzwony, jeden z nich był tak duży, że słycać go było bardzo daleko, nawet na odległość 15 km. Niektórzy parafianie mówili, że dzwony ze Swojczowa słycać nawet we wsiach Kowalówka i w Budy Osowskie. Gdy jednej zimy, około 1929 r., mrozy w naszych stronach dochodziły nawet do 40 stopni, jeden z tych dzwonów nie wytrzymał i pękł, wtedy odlaliśmy nowy dzwon. Każdy z nich miał swoje imię, jeden chyba Bartek.

Do szkoły chodziłem, do niedaleko położonej, dużej i pięknej wsi polskiej Dominopol. Tam pod Lasem Świnarzyńskim znajdował się duży drewniany dom pod blachą, który należał do gospodarza Pawła Boczko. Pan Buczko wynajmował swój dom dla potrzeb naszej 4 – klasowej szkoły. Oczywiście w szkole miałem bardzo wielu kolegów i koleżanek ale znowu prawie wyłącznie Polaków bowiem na około 120 rodzin mieszkających w Dominopolu, prawie wszyscy byli narodowości polskiej. Mieszkało tam tylko dwie rodziny ukraińskie: Stefana Dubczuka i Teodora Dupczuka.

DOMINOPOL – PERŁA WOLYNIA

Pamiętam, że bardzo lubiłem ludzi z Dominopola bowiem pięknie potrafili śpiewać i to zarówno podczas różnych uroczystości jak i w swoich rodzinnych domach. Bardzo miło wspominam także te chwile, kiedy wraz z nimi gromadziłem się przy figurze, stojącej w środku naszej wsi. To był nowy, wysoki i piękny Krzyż z drzewa przy którym w maju śpiewaliśmy nabożeństwo majowe. Drugi Krzyż w tej wsi stał tuż obok naszej szkoły przy drodze do ukraińskich wsi Wołczak i Rzewuski, jeszcze dziś przypomina mi się ten zwyczaj zdejmowania tam naszych czapek. Ponieważ w Dominopolu naprawdę ludzie pięknie potrafili śpiewać, zauważył to także nasz nauczyciel z Teresina i utworzył młodzieżowy chór, w którym dużo śpiewano, nawet na głosy. Także ja trafiłem do tego chóru, śpiewaliśmy raz w